

Ewa Lipska

Egzamin

Egzamin konkursowy na króla
wypadł doskonale.

Zgłosiła się pewna ilość królów
i jeden kandydat na króla.

Królem wybrano pewnego króla
który miał zostać królem.

Otrzymał dodatkowe punkty za
pochodzenie
spartańskie wychowanie
i za uśmiech
ujmujący wszystkich za szyję.

Z historii odpowiadał
ze świetnym wyczuciem
milczenia.
Obowiązkowy język
okazał się jego własnym.

Gdy mówił o sprawach sztuki
chwycił komisję za serce.
Jednego z członków komisji
chwycił odrobinę za mocno.

Tak
to na pewno był król.

Przewodniczący komisji
pobiegł po naród
aby móc uroczyście
wręczyć go królowi.

Naród
oprawiony był
w
skórę.

Dyktando

Pod dyktando.
Żeby tylko nie popełnić błędu.

Naród
nie napisać przez tłum otwarty.

Wiedzieć
kiedy zamykać a kiedy otwierać
usta.

Milczeć ?
ale z jakiej litery?

Odmienić się
ale nie przez przypadek.

Uważać
aby miłość nie napisać oddzielnie
tak jak czarna jagoda albo pierwszy
lepszy.

Czujnie
po pewnych datach postawić
kropkę.
Przy innych
minutę ciszy.

Uważać
aby życia nie napisać przez skróty.

Pamiętać
aby nie popełnić błędu przy śmierci.

Umrzeć
ortograficznie.

* * *

Takie czasy

Idę podwórkiem. I nagle
Podbiega do mnie sześciolatek
chłopczyk
W poziomkach policzków.
W ręce trzyma drewniany
pistolet.
"Pif! Paf!" strzela w moim
kierunku.
Potem chowa broń do kieszeni.
"Robota skończona" mówi i
odchodzi.

Zawiadamiam rodzinę. Przyjaciół.
Dzwonię na milicję i zgłaszam
swoją śmierć.
Ale wszyscy rozkładają ręce:
"Takie to czasy" mówią.

Nie zostałem wybitnym mężem
stanu.
Nie odkryłem żadnego kontynentu.
Nie napisałem dzieła które
wstrząsnęłoby światem.
Nawet nie stać mnie było na wielkie
morderstwo.
Nie podpaliłem niczyjego domu
(to we mnie dom spalono)
Dla nikogo nie byłem przykładem.
Ani zły. Ani dobry.
Niezdolny do miłości i do nienawiści.

Z brakiem charakteru
przypiętym do klapy.
Skazany na przeciętność
umieram obojętnie.
Mucha
która od wielu godzin
patrzy na mnie tępo
jest pewnie moim,
alter ego.

Za tyle lat

Za tyle lat na ile będę wyglądać
o ile dojrzeją do mówienia o nich
za tyle lat powrócę popatrzeć na chwilę
dom mój krokiem skończonym przypomnieć.

Drzwi otwarte. Och przeciąg! Nie zamknąłeś
i rozmowy nasze uleciały
Teraz świat je PODSLUCHA. Teraz świat je ROZNIESIE.
Będą jeszcze raz umierały.

Jak niewiele się zmienia,
Pokój pogodny zaproszeń na herbatę.
W krzesłach lekko wytartych drżą jeszcze nasze cienie.

Już półcienie. Wypełzły przez lato.

Stół pokryty wyznaniem. Moim. Twoim. Już nie wiem
Talon szczęścia. Nie wykupiony.
Jeszcze kwiaty dla ciebie
stoją chude wyschnięte zdumione.

Jeszcze wiersze. Ach wiersze wsparte niemym porywem
teraz z ręki do ręki przenoszę.
Ale wiersze jak wiersze. Ale wiersze jak życie.
Może tylko trochę bardziej siwe.

Bajka

Jak bardzo wiele mamy lat
pod tą leszczyną. Pod tą leszczyną.
Ciągłością umęczony świat
i czyją winą? Czyją winą?

Tak w sobie zapatrzeni przekraczamy nas.
Daleko za odległość. Daleko za odległość.
Oczom widocznie nadszedł czas,
by dojrzeć świata część zaległą.

Zobaczył nam się nagle świat
ja ciebie widzę a ty mnie
Och jak niewiele mamy lat:
jak krótka bajka w długim śnie.